

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. I.

Prenum. roczna 5 zł.

Styczeń 1929.

Rok IX.

Rozmyślanie (P. Jenerałowej).

A Jezus się pomnażał w mądrości i w le-
clech i w łasce u Boga i u ludzi.

Łukasz II w. 52.

Trzeba rosnąć, nie można stać na miejscu, bo kto nie postępuje, ten się cofa. Należy to sobie powiedzieć przy rozpoczynającym się roku: Mam rósć w mądrości i łasce przed Bogiem i przed ludźmi.

Co to jest mądrość? co to jest wzrost? Co im sprzyja, a co stanowi przeszkodę?

Katechizm określa mądrość jako miłość Bożą.

Chr. P. powiada, że miłość polega na pełnieniu woli tego, którego się miłuje. Pomnażać się w mądrości przed Bogiem, jest to spełniać coraz doskonalej przykazanie Boże, które mówi: „Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich a bliźniego twego jak siebie samego“.

A co znaczy pomnażać się w łasce przed ludźmi? To znaczy poprostu stawać się codzien bardziej uprzejmą dla drugich; obie te rzeczy stanowią jedno t. j. miłość. Św. Jan przy końcu Swego życia wciąż powtarzał, a tego się nauczył leżąc na pierślach swego Mistrza „Dziateczki, miłujcie się wzajemnie“.

Wszelka mądrość i łaska polegają zatem na miłości Boga i bliźniego. My na nieszczęście rozdzielamy to, czego się rozdzielać nie powinno. Niektóre osoby pobożne chciałyby podobać się Bogu, ale zaniedbują pomnażać się w łasce przed ludźmi. Osoby światowe chcą się ludziom podobać, ale zapominają, że trzeba nadewszystko Bogu się podobać. Każdy chce się podobać, a zwłaszcza kobiety, ta chęć stanowi silny bodziec, ale by ona była skuteczną, powinna mieć przedewszystkiem Boga na celu.

Chęci tej ma towarzyszyć postęp, a postęp musi być widoczny, jeśli nim nie jest, znaczy, że go niema, lub prawie niema.

Biblioteka Jagiellon



Czytamy w życiu św. Chantal, że domownicy widzieli jej postęp w cnocie i świętości. Nie chodziło co do niej o żadne nawrócenie lub całkowitą zmianę życia, była kolejno dobrą córką, żoną, matką, wzorową panią domu, ale był u niej ciągły postęp w cnocie. Jeżeli żadnego postępu i wzrostu u nas niema, to rzecz bardzo smutna.

Niektóre osoby przez fałszywą pokorę nie chcą żeby inni widzieli ich postępy, wielki to błąd.

Wszystko co mamy dobrego jest odbłaskiem doskonałości bożych, jeżeli w życiu naszym nie promieniuje miłość wśród naszego otoczenia, to nie spełniamy naszego obowiązku. Obowiązkiem naszym jest pomnażać się w mądrości i łasce nie tylko u Boga, ale i u ludzi.

Niezbędnym warunkiem ćwiczenie się, w uczynkach miłości. Trzeba się ćwiczyć nie opuszczając żadnej ku temu sposobności. Można się odżywiać o mniej lub więcej regularnych godzinach, ale wzrost czy dziecka, czy rośliny, musi być ciągły i stały inaczej życie zanika. Jeżeli mój postęp jest wstrzymany, życie duchowe we mnie zanika, przestaję czerpać soki żywotne z Chr. P. Nie traćmy przeto ani chwilki czasu, ani żadnej sprzyjającej okoliczności. Każda strata powoduje upadek, z którego powstać można, ale co się straciło już się nie wraca. Ile łask bezowocnych, o tyle mniej rozwoju życia Chrystusowego w nas, a tem samem o tyle mniejsza chwała w wieczności.

Co stanowi przeszkodę dla wzrostu duchowego? Tak jak lampa nie pali się dla braku oliwy, a roślina nie rozwija się dla braku powietrza, światła i rosy, tak dusza nie pomnaża się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi dla braku miłości Bożej, której nie ma lub ją zasadza na praktykach, które są tylko środkiem, ale istoty rzeczy nie stanowią. Trzeba nalać oliwy do lampy, trzeba dać roślinie powietrza, światła i rosy, trzeba nam się zbliżyć do Chr. P.

Jeśli spostrzegamy, że nie byliśmy względem bliźniego czem być powinniśmy, żeśmy uchybili miłości bliźniego, tem samem oddaliliśmy się od Chr. P. od źródła życia, od ogniska miłości. Jeśli nie daliśmy bliźniemu tego, czego wymaga życie boże w nas, idźmy się zanurzyć w sercu Jezusowem, módlmy się, prosimy, błagajmy. Nie miejmy żalu do bliźniego, ale do samych siebie.

Jeżeli względem kogokolwiek choćby grzesznika, żywimy uczucia niechęci, lub żalu to znaczy, że nas nie ożywia duch Chr. P. ale duch czysto osobisty. Wszak Chr. P. powiedział, że przyszedł nie dla sprawiedliwych, ale dla grzesznych. Jeśli dobrze zrozumiemy na czym polega dla nas ten podwójny wzrost w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, będzie to doskonale rozpoczęcie nowego roku.

Z życia P. Jenerałowej (mężatka) 39.

Nasz wypadek stał się powodem, żeśmy dojechali do Dębny w parę godzin po przybyciu tam jakiegoś oddziału tureckiego. Wieś cała była przepelniona wojskiem i wszyscy już spali.

Z największym kłopotem Lewal dotarł do jakiejś chałupy, ale nie można było marzyć nawet o jakim żdźble słomy lub siana, żeby się na nim położyć. Rozniecono nam ogień i naparzano herbaty; pókiśmy, ją pily siedząc na ziemi, przy świetle łożówki, przypomniało mi się że to 14 października, druga rocznica mojego ślubu i wigilja św. Jądwigi.

P. Birt bardzo cierpiała na nogę, podłogi tam nie było, zawinęliśmy się w płaszcze, położyły sobie poduszki od powozu pod głowę i takeśmy noc przeleżały.

P. Birt spać nie mogła od rozmaitego robactwa, które do mnie wcale się nie zbliżało, więc jej mówiłam, że zawsze przy niej sypiać będę, bo ona oczywiście ma słodsza krew odemnie i odciąga czołgającą i skaczącą zgraję.

Nazajutrz rano, wyruszyliśmy jak mogły najwcześniej, dojechałyśmy w jasny dzień na nocleg do . . . Tam nie było wojska i wiele przyzwoitszy dom bułgarski nam się na kwatere dostał: ale zato inne nas przyjemności czekały.

Cała wieś się zbiegła, żeby się nam przypatrzeć P. Birt biedna zmęczona cierpiąca, byłaby chciała tych ludzi za drzwi wyrzucić i jeżeli podobna trochę spać, ale ja nie miałam odwagi ich martwić i w bardzo nieskuteczny sposób ich z pokoju oddalałam.

Nareszcie mimo moich dowodzeń, że P. Birt chora i musi spać, rozsiedli się wszyscy po podłodze, mówiąc z wielkiem politowaniem

że ona pewno już zdziecinniała i że nie trzeba na nią uważać. Zato z największą ciekawością zaczęli oglądać wszystkie szczegóły mego ubrania i oniemał że mnie do koszuli nie rozebrali, chcąc się przypatrzeć jak każda rzecz zrobiona. Próbują moje suknie, płaszcz i kapelusz na własnych głowach. Ten kapelusz mianowicie zaledwie od zupełnego rozszarpania obronić mogłam. Był to kapelusz caluteńki zrobiony z malenieczkich pączków różanych. Każda dziewczyna dopominała się choćby tylko jednego pączka.

Róże na wschodzie są ulubionym kwiatem, całe pola są zasażone różami, a olejek z nich wyciśnięty, jest ulubionym zapachem, tak jak konfitury z róż są uważane za najwykwintniejszy przysmak.

Róże i słowiki, są przedmiotem całych poematów wschodnich. Gulwebulbul, Pan Kazimirski przetłumaczył perski Gulistan.

Dość, że nasze bułgarki przepadały za różami i musiałam po jednym pączku z kapelusza powyrywać, jak mogłam najdelikatniej im porozdawać.

Nareszcie widziały kobiety, że P. Birt cierpi, musiałam wytłumaczyć pół po bułgarsko, a pół po polsku i po turecku o naszym przypadku, pobiegły czempredzej po jakąś babę, która umiała kości naprawiać i ta zaczęła P. Birt nogę naciągać, macać, rozcierać i okropnego jej bulu narobiła.

Nareszcie nie bez trudności rozeszły się, a myśmy mogły się na dobre położyć, głodne, zmęczone, ale jeszcze bardziej śpiące.

Moje róże tak ujęły serca całej rodziny, że potrochu przyszli do przekonania, że warto nam dać co zjeść. Coś nam zgotowali, marmalagę o ile pamiętam z kukurydzianej mąki i właśnie jakieś w najlepsze zasnęły, cała rodzina z uśmiechniętymi twarzami, ciesząc się na radość jaką nam sprawią, wkroczyła napowrót do pokoju z garnkami i miskami, zapraszając nas do jedzenia.

Na nowo się po podłodze rozsiedli i nowe studja się rozpoczęły nad naszemi nocnymi przyborami; gąbki, mydło, grzebienie, szczotki, pantofle, wszystko powodowało nowe zapytania i komentarze.

Jeżeli wierzyć trzeba słowom naśladowania, wszystko co się kończy, krótkiem jest, więc i nasz bułgarski wieczór z tego względu uważać można za krótki; ale tylko z tego względu.

Nazajutrz, bez nadzwyczajnych przygód, przyjechaliśmy do Ruszczuku, a pókiśmy wysiadały i przenocowały na jednym końcu wsi ogromnej, mój mąż już był przyjechał i zamieszkał na drugim końcu.

Nie pamiętam gdzie i jakeśmy się spotkali, ale pamiętam wrażenie jakiego przy tem spotkaniu doznałam. Coś jakby podróznego co po burzach rozmaitych dobił do portu, do bezpiecznego schronienia, jakby ktoś z kogo spadła odpowiedzialność uciążliwa własnego życia i własnych czynów. Dziwne uczucie nie jarzma, ale oswobodzenia opieki, siły, bezpieczeństwa.

I zaczęliśmy się krzątać około dalszej podróży.

Z Ruszczuku, stojącego po prawym brzegu Dunaju w Turcji, trzeba się było przeprawić na lewy brzeg do Giorgiewa na Wołoszczyźnie. Rozstaliśmy się z naszym Wołochem i jego końmi, a koczyk przeprowadzono do Giorgiewa, gdzie inne konie na nas czekały. Czekaly i wierzchowe konie i damskie siodło.

Zapytał mój mąż, czy chcę z nim jechać konno? Oczywiście, że chciałam i to do reszty rozdmuchało wszystkie chmury mojego biednego mózgu, czułam się dziwnie szczęśliwą, nie wiem, czy nie dlatego po części, że nie było P. Kalinki.

Jechaliśmy konno aż do Kalugerin, popasu na pół drogi do Bukaresztu. Nie domyślałam się wcale, że jestem zmęczoną, ale jak przyszło z konia zsiadać, żadną miarą zsiść nie mogłam, musieli mnie z siodła podnieść i postawić na ziemi, taka byłam sztywna, że się ruszyć nie mogłam.

To zmęczenie z pomocą obiadu, który na nas na popasie czekał, takie mi sprawiły kurcz żołądka, że reszta drogi, koczem do Bukaresztu stała się czemś straszmem.

W Bukareszcie X. Kostochi Ghika z niezmierną gościnnością mieszkanie nam u siebie bardzo wygodne ofiarował. Zastaliśmy zapalone lampy, obiad nakryty, uprzejme przyjęcie, ale najprzyjemniejsze z wszystkiego dla mnie było łóżko, w którym musiałam parę dni poleżeć ze strasznymi bólami.

Bukareszt jest jakby siedzibą polskich wad, posuniętych do najwyższej potęgi. — Gościnność niezrównana, ale niezmiernie zbytkowna

a przy tym zbytku i tej wykwinności nieporządek, niezaradność, opieszałość. I tak n. p. pałac z pięknymi salonami, kuchnia najwykwintniejsza, a przed pałacem, na samym podwórzu, przed wejściem, kałuża taka, że przystęp niepodobny.

Pytałam raz córki X-cia Cantacuzena, jak one z domu wychodzić mogą? „Ależ my tylko pojazdem wyjeżdżamy“. — Ale cóż robią wasi, słudzy, profesorowie, którzy przychodzą lekcje wam dawać, ja sama żadnym sposobem, pieszo będąc, nie mogłam do was się dostać. Ale na to jakoś nie było odpowiedzi; zdaje mi się, że ludzie pieszo chodzący byli dla niej jakby coś, z czem się nie potrzeba rachować.

Na każdym kroku coś takiego się powtarzało. Sług mnóstwo, ale brudnych, salony zbyt krowne, toalety najmodniejsze, a obok, brak rzeczy najniezbędniejszych, X-że Ghika ofiarował nam lożę swoją na operę, a że to dla P. Birt było wielką przyjemnością, częstośmy tam chodzili. Ukochaną w Bukareszcie muzyką był Verdi, to też do znużenia grali tam na przemian to Trowatore to Rigoletto

O Oszczędności (*Referat jednej z instruktorek*).

Oszczędnością i pracą ludy się bogacą.

Hasło to znane w najodleglejszych zakątkach kraju, a jednak mało zrozumiane i mało zgłębione dotąd.

Oszczędność i praca sprzyjają rozwojowi życia umysłowego, one jedynie przyspieszają postęp i wprowadzają kulturę. Na każdym kroku niemal daje się odczuć jak wielkie znaczenie, strona materialna ma w życiu jednostki i całego społeczeństwa. Braki materialne powodują wśród rodzin gorycz, niezadowolenie, burzą szczęście rodzin i państwa, wolnych obywateli krępują więzami obcych wpływów, na wolną Ojczyznę nakładają kajdany wpływu politycznego innych państw.

A przecież szczęście osobiste i zadowolenie od nas samych zależy, przecież dobrobyt kraju i jego niezależność w rękach obywateli spoczywa, trzeba tylko zrozumieć swoje zadanie względem siebie i Ojczyzny.

Każdy obywatel, w którym tętni serce polskie, powinien się starać, by słabą finansowo Ojczyznę podnieść do potęgi i uchronić od przepaści niewoli, trzeba pamiętać, że najwznioślejsze teorie nie poparte przykładem giną bez echa. „Długa droga przez przepisy, krótka przez przykłady” mówi przysłowie.

Od siebie trzeba zacząć reformy. Chcąc stworzyć szczęście sobie i Ojczyźnie, trzeba przedewszystkiem pracować. Praca jest koniecznym warunkiem istnienia człowieka, jest środkiem do zachowania zdrowia fizycznego i duchowego. Praca wzbogaca materialnie i umysłowo, a podnosi moralnie i zabezpiecza przyszłość, chroni od nędzy, leczy cierpienia moralne, nie dopuszcza pokus i nudów. Zrozumienie pracy jest dowodem kultury i rękojmą niepodległości kraju.

Ale nie dosyć jest pracować, trzeba w życie swoje wprowadzić oszczędność. Tu nasuwa się pytanie, co to jest oszczędność i jak oszczędzać?

Oszczędność, to drugi warunek dobrobytu równorzędny z pracą. Jest to rozumne i umiejętne zużytkowanie zdobytego pracą pieniądza i jest to słuszna ocena pracy własnej i cudzej i jest to należyte zużytkowanie własnych zdolności i czasu.

Oszczędność to świadectwo silnej woli i rozumu. Chcąc oszczędzać trzeba przedewszystkiem stosować swoje wydatki do dochodu. Trzeba prowadzić życie zgodne ze stanem kasy. Życie nad stan i zbytek prowadzi jednostki do nędzy, a państwo do zguby. „Według stawu groble sypią”. Oszczędność nie ogranicza się na tem, by dochód wystarczał na zaspokojenie potrzeb, trzeba pamiętać o przyszłości i zawsze coś odłożyć.

Niejednokrotnie daje się słyszeć narzekanie, że tyle jest potrzeb, a na zaspokojenie ich brak funduszu, a o odłożeniu na przyszłość mowy być nie może. Otóż nędzę w domu powoduje niekiedy nie tyle rozchód kasowy, ile nieumiejętność gospodarowania i nieprzezorność.

Tu ciężar odpowiedzialności w wielkiej mierze obarcza kobietę. Dobra gospodyni wiele może zaoszczędzić przez umiejętne gospodarowanie, przez umiejętne zaspokajanie potrzeb domowników. Każdy dom może odpowiadać wymogom higieny i estetyki bez rujnowania kasy,

lecz umiejętnością i mądrością kobiety. Rodzina może być odżywiana zdrowo i racjonalnie, nie dzięki spożyciu drogich produktów, lecz dzięki umiejętności sporządzania i dostosowania ich do potrzeb organizmu.

Nie mniejszej umiejętności i bystrego umysłu wymaga kwestja przezorności. Trzeba umieć sięgnąć w przyszłość i w przewidywaniu niespodzianych potrzeb, niejedną z nich przekreślić. Trzeba z niejednej miłej rzeczy zrobić ofiarę na rzecz niepewnego jutra.

Również do mądrości i przezorności należy, by oszczędności zebrane umieścić w miejscu bezpiecznym od ognia i kradzieży. Państwo przychodzi tu z pomocą swoim obywatelom, zakładając różne instytucje. Najwięcej dostępną jest dla jednostek P. K. O. która przyjmuje drobne wkładki, chroni przez to od niepotrzebnych wydatków, a w myśl przysłowia. „Grosz do grosza, a będzie pół trzosa” z małych wkładek rosną znaczne kapitały, które stają się rękojnią niezależnej przyszłości

Każdy może umieszczać swe kapitały w P. K. O. Oszczędności swe wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym, poczynawszy od sumy jednego złotego. Procent od wkładek obliczany bywa raz do roku poczynawszy od sumy 2 zł. do sumy 10000 zł.

Ograniczenie procentu od wkładek do wysokości 10000 zł. tłumaczy się tem, że suma ta daje już zapewnienie przyszłości.

Wycofanie wkładki można uzyskać na każdym urzędzie pocztowym, lecz tylko do 100 zł. powyżej zaś tej sumy wycofanie odbywa się tylko w Centralnej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Trzeba tu podnieść jeszcze jedną dobrą stronę instytucji P. K. O. to utrudnienie w podejmowaniu wkładek. Jest to może najlepszy środek dla osób przywiązujących małą wagę do zapewnienia sobie przyszłości. Przy załatwianiu wielu formalności dla wycofania wkładki, upływa sporo czasu, a w człowieku budzi się zastanowienie i ostatecznie wkładka zostaje nienaruszona i bywa nieraz ostatnią zbawienną deską ratunku.

Kobieta przez rodzinę wielki ma wpływ na szczęście kraju. By jednak mogła dobrze odpowiedzieć swojemu zadaniu powinna być wykształcona i uświadomiona.

Prócz szczęścia materialnego, w rękach kobiety spoczywa i szczęście moralne państwa. Kobieta jest wychowawczynią „przyszłości narodu” jego obywateli.

Rodzina jest tą rozrodczą komórką państwa, pierwiastkiem jego bytu i potęgi. Gdy przez umiejętność i mądrość kobiety szczęśliwą będzie rodzina, szczęśliwym będzie i społeczeństwo. Gdy słońce pogody i zadowolenia zabłyśnie w komórce państwa, w rodzinie, to blaski jego obejmą kraj cały i dadzą życie Ojczyźnie.

Sumy wkładane przez rodziny do P. K. O. utworzą wielkie rezerwy, które będą podnosiły życie gospodarcze i przemysłowe państwa i zapewnią mu niezależność ekonomiczną i polityczną.

Niech w naszej Odrodzonej Ojczyźnie głośnie echem odbija się hasło: przez oświatę do potęgi, przez oszczędność do bogactwa i niezależności!

Wiadomości:

P. Jaskłowska jeździła do Częstochowy jako delegatka Zakładu na Zjazd „Kół Gospodyń Wiejskich“.

Koła te powstały przy centralnem Towarzystwie Rolniczem 1918 r. na życzenie kółek rolniczych Tow. Rol. w Częstochowie, które uznały, że bez pracy oświatowej wśród kobiet, nie będzie prawdziwego postępu na wsi.

Myśl przewodnia tych Kół zbliżona jest do idei Zakładu, gdyż obie te instytucje zaczynają swoją pracę od podstaw. Koła gospodyń stosują się do poziomu ludności wiejskiej, w przeciwieństwie do niektórych instytucji, które czerpią wzory z zagranicy i wprowadzają je do kraju, bez względu na poziom naszego społeczeństwa.

Koła te dążą do moralnego podniesienia ludności wiejskiej, przez stopniowe wprowadzanie kultury do życia codziennego. Usiłują wpływać na wychowanie dzieci, na przeprowadzenie ulepszeń w gospodarstwie domowem i podwórzowem, na prowadzenie rachunkowości. Rachunkowość ma na celu doprowadzić do tego, by każda z wieśniaczek umiała sobie zdać sprawę z tego co jej przynosi zysk, a co powoduje straty.

Ciekawą jest rzeczą jak Koła dochodzą do zamierzonego celu. Czynią to w sposób prawdziwie mądry. Starają się najprzód obudzić w ludności danej wsi, za pomocą agitacji, pragnienie czegoś lepszego

tak pod względem gospodarczym, jako też pod względem moralnym. Osiągnąwszy pewne rozbudzenie umysłowe, proponują urządzenie pięciodniowych kursów gospodarczych.

Kursa te mają głównie na celu, obudzić w uczestniczkach silne pragnienie podniesienia poziomu wsi. Zapisane na kursa kandydatki uczą się przedewszystkiem kuchni, sposobu smacznego przyrządzania potraw, zwraca się ich uwagę na składniki, prowadzi się naukę tak, aby jak najwięcej skorzystały.

Prócz nauki gotowania, uczy się je jak stół ma być nakryty, jak do stołu należy podawać i jak się u stołu zachowywać, a potem jak pomywać naczynia stołowe i kuchenne.

Wieczorem odbywają się pogadanki o tem co dla wsi jest pożyteczne i zajmujące np. o higienie o wychowaniu dzieci, o gospodarstwie domowem i podwórzowem. Na te pogadanki przychodzą nietylko kobiety ale i mężczyźni.

Taki kurs kończy się wspólnym podwieczorkiem złożonym z kawy i ciasta. Celem jego jest poznanie się wzajemnie, i zbliżenie się wspólne, zainteresowanie się temi samymi sprawami.

Jeżeli w następstwie takiego kursu, zauważyć można pewne rozbudzenie wśród ludności to znaczy, że wynik był dobry, że to placówka zdobyta, która się przeciwstawi komunizmowi i socjalizmowi.

Uczennice takiego kursu będą agitować o założenie Koła Gospodyń Wiejskich, na co potrzeba najmniej 15 zgłoszeń.

Jeżeli taka liczka się zbierze, przyjeżdża instruktorka, urządza zebranie, te co chcą należeć do Koła zgłaszają się i Koło się organizuje.

Zależy dużo na tem, żeby te co należą do Koła, dobrze znały wieś i mogły ludziom pomagać i dobrze im radzić. Na czele Koła staje przewodnicząca, która dobiera sobie zarząd i razem z nim prowadzi pracę.

Koło zbiera się raz na miesiąc, a Zarząd Koła co dwa tygodnie. Zarząd radzi nad potrzebami wsi, nad tem o czem mówić na pogadankach.

Radne powinny być wzorem dla wsi, lepiej od innych dzieci swoje wychowywać, lepiej gospodarstwo swoje prowadzić. Jedna z ra-

dnych powinna mieć u siebie apteczkę domową i być pomocą dla chorych, inne nieść pomoc społeczną, czy gdy chodzi o wychowanie dzieci, czy też o prace przy gospodarstwie. Mówiono na zebraniu częstochowskiem, od czego zacząć wypada pracę w Kole Gospodyń Wiejskich. Od rzeczy najbardziej elementarnych, od przekonywania ludzi, że nie trzeba w kilkoro spać na jednym łóżku, ale, że każdy powinien mieć swoje własne łóżko, od urządzenia umywalk, uczyć żeby miska od mycia nie służyła do żadnych innych użytków, żeby przy każdym domu założony był ogródek, żeby latem nie zatrzymywać dzieci do paszenia bydła, ale posyłać je do szkoły, a raczej umówić się między sobą i zgodzić na wspólny koszt pastucha. Uczyć jak robić zapasy na zimę.

Jak w tym kierunku już się czegoś dokonało, można iść dalej i zachęcać do założenia ochronki we wsi, gdzieby małe dzieci miały opiekę, kiedy matki idą do pracy, namawiać żeby gmina sprowadziła na swój koszt położną, kobiety mając prawo głosu mogą i powinny to przeprowadzić. Uczyć, że w każdej chacie ma być piec z kociołkiem i szabaśnikiem oraz zlew, żeby więcej było studzien bliżej domów, bo to wielka strata czasu daleko po wodę chodzić. Wreszcie przejść na leży do ulepszenia hodowli drobiu, zachęcić do zaprowadzenia wspólnej wylęgarki i do tego, żeby nie każda kobieta z osobna chodziła na targ sprzedawać swoje wyroby, ale żeby wysyłano z Koła jedną delegatkę, albo żeby Koło miało swój sklepik w miasteczku i tam sprzedawało produkta wsi.

Na końcu można zaprowadzać konkursy na trzodę chlewną, drób, jaja, i t. p.

Koła gospodyń wiejskich, popierane przez Centralne Towarzystwo Rolnicze, bardzo szybko się rozwijały i tak w roku 1924 było ich 11 a w roku 1927 234.

Jest do życzenia, by wszystkie uczennice Zakładu mieszkające na wsi, bez względu na to czy są właścicielkami ziemskimi, czy też posiadającymi małe gospodarstwa wiejskie zapisywały się do „Kół Gospodyń Wlaskich” i przyczyniały się w ten sposób do szerzenia oświaty i kultury w naszym kraju.

Śluby.

W dniu 22-im września o godz. 19 w kościele klasztornym w Pakości, odbył się ślub P. Zofji Stranzównej z P. Józefem Stęszewskim Porucz. 59. P. P. Wlkp.

Przyszła do nas wiadomość z Chicago, że jedna z naszych dawnych uczenic, p. Helena Handke (z domu Witwer) obchodziła w dniu 29 sierpnia r. b. swoje srebrne wesele, a tego samego dnia, córka jej p. Cecylja Handke, stanęła na ślubnym kobiercu z p. Stanisławem Klekowieckim.

Blógosławieństwa jubilatom udzielił i związek małżeński pobłogosławił Ks. proboszcz Sztuczko.

Podczas nabożeństwa Veni Creator odśpiewał chór; Ave Maria wykonała solo Pani Z. Mazurkiewicz przy akompanjamencie skrzypiec.

Przed jubilatami mała dziewczynka niosła kosz srebrnych kwiatów. Młodzi wracając od ołtarza otrzymali piękny kosz białych róż.

Po ceremonji ślubnej państwo młodzi udali się do domu rodziców, gdzie byli przez nich przyjęci staropolskim zwyczajem chlebem i solą. Na gody weselne przybyli liczni krewni i znajomi.

Gdy wszyscy goście na czele z młodą parą i jubilatami zasiedli do stołu, Ks. proboszcz Sztuczka rozpoczął biesiadę modlitwą, poczem przemówił i w pięknych słowach wyraził życzenia jubilatom, którym dwadzieścia pięć lat temu udzielił ślubu, a obecnie ich córce.

Jedna z pań stosownie do okazji wypowiedziała piękne życzenia wierszem jubilatom i młodej parze. Kolejno wszyscy składali życzenia.

Po kolacji zawitał niespodzianie chór Chopin'a do którego p. Handke i pan młody należą. Otoczyli jubilatów i młodą parę kołem i zaśpiewali na ich cześć kilka pieśni. Zagrała muzyka i przy prawdziwie polskich melodjach puścili się w tany młodszy i starzy i bawiono się do późna w nocy jak jedna wielka rodzina.

Intencja.

Modlitwa o rozszerzenie i pogłębienie ducha katolickiego w Polsce.

Praktyka.

Zaznaczać w życiu swoje przekonania katolickie.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem
Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Z Drukarni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu-Piastowem.